

Ks. Andrzej MUSZALA



jak modlił się

J E Z U S

Wydawnictwo WAM
Księża Jezuici
Kraków 2015

WSTĘP

Bóg, który się modli... Czy to w ogóle ma sens? Czy Bóg może się modlić? Przecież to inni modlą się do Niego! A jednak... Wyobraź sobie małego Jezusa klęczącego w swoim domu, razem z Marią i Józefem. Rodzice uczą Go, jak zachowywać się w obliczu Boga, co mówić, i kiedy. Przekazują z własnego doświadczenia, w jaki sposób zwracać się do Najwyższego, jak nawiązywać z Nim kontakt. Czytają Pisma i Proroków. Opowiadają o przyszłym Mesjaszu, oczekiwanym od tylu już lat. Medytują wspólnie natchnione słowa. I tak trwają razem długie minuty. Zatopieni w Bogu. A Jezus szepcze tylko „*Abba, Ojcie...*” Pozostaje. Nie odchodzi...

Jako młodego chłopca znajdujemy Go w świątyni. Zatopionego w modlitwie, z twarzą ukrytą w dłoniach, zamkniętymi oczami, skupionego tylko na tym jednym: oto za zasłoną znajduje się Święte Świętych – przedsionek nieba, w którym mieszka On – Jego Ojciec. Bóg po jednej i po drugiej stronie. Tam Ojciec, tu – Syn. Oba światy zjednoczone w Duchu Świętym. I tak trwa przez trzy dni. Czasem wynurza się z ciszy, by wspólnie z rodakami śpiewać Psalmy, wychwalać Tego, którego imienia nikt nie śmie głośno wypowiedzieć, składać Mu ofiarę – z darów, ze zwierząt. *Z siebie same-*

go. Szczególnie upodobał sobie powtarzać słowa Pisma:

Nie chciałeś ofiary krwawej ani z płodów ziemi,
lecz otwarłeś mi uszy;
całopalenia i żertwy za grzech nie żądałeś.
Wtedy powiedziałem: „Oto przychodzę;
w zwoju księgi o mnie napisano:
Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę,
a Twoje Prawo mieszka w moim sercu”.

(Ps 40, 7-9)

A teraz spójrz na dorosłego już mężczyznę, który wyszedł na pustynię. Chroni się w jaskini przed skwarem słońca, najpierw klęczy, potem siedzi. Nie mówi, lecz wsłuchuje się w głos Ojca. Od wielu dni nie miał nic w ustach, nie myśli o tym. Jest cały w obecności Tego, od którego wyszedł i do którego wróci za trzy lata. A właściwie którego nigdy nie opuścił. Choć nie widzi Go już od dawna, jednak wie, że On ciągle przy Nim – a raczej w Nim – *jest*. JESTEM – to Jego pierwsze, najwłaściwsze imię. „Ojcze, nadeszła godzina. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wszystkim tym, których Mu dałeś...” (J 17, 1-2).

Syn Boży przyjął ludzką naturę. To dlatego modlił się do Boga. Wcielenie pozwoliło Mu znaleźć się w sytuacji człowieka, który pielgrzymuje przez ziemię do Niebieskiego Jeruzalem. Pracował, jadł, odpoczywał i modlił się każdego dnia. Choć nieustannie był złączony z Ojcem, jednak często odchodził na miejsca pustynne, by być jeszcze bar-

dziej dla Niego (por. Łk 5, 16). Gdybyśmy mogli Go podpatrzeć!... Posłuchać, co mówi. Zobaczyć, co robi, jak się zachowuje w obliczu Ojca. Jaką przyjmuje postawę. O jakiej porze przychodzi na umówione spotkanie. Czy używa jakichś tekstów. Jakich? Gdybyśmy mogli to poznać – wówczas i nasza modlitwa stałaby się inna. Na Jego wzór. Oczyszczona z wielu niezrozumiałych naleciałości. Stałaby się aktem miłości. I *spotkaniem* z Trójcą Świętą.

Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami.

(Rz 8, 26)

Ewangelia to najlepszy podręcznik modlitwy, napisany życiem wcielnego Słowa i atramentem Ducha Świętego. W niej powinniśmy szukać odpowiedzi na nasze pytania. W Jezusie Chrystusie Bóg objawił nam wszystko. On był na tym świecie niczym substancja radioaktywna, emanująca niewidzialną światłością – światłością, która oświeca każdego człowieka. Swoim życiem, swoimi słowami, czynami, a przede wszystkim *sobą samym* „promieniował”, przekazując cząstki innego świata – Królestwa Niebieskiego, z którego do nas przyszedł. Chciał nam o nim opowiedzieć, zarazić nas tęsknotą do niego. Nauczyć, jak nawiązywać z nim łączność. On – Jezus Chrystus – jest modelem naszego człowieczeństwa (św. Maksym Wyznawca) i modelem naszej relacji z Bogiem.

Otwórzmy więc Ewangelię i podążajmy tropem wyznaczonym przez Ojców Kościoła pierwszych

wieków. Jedni z nich – związani ze środowiskiem antiocheńskim (Diodor z Tarsu, Teodoret z Cyru i inni) – interpretowali Biblię w sposób *dosłowny*, starając się przeanalizować każdy opisany szczegół. Dokładnie badali, kim są bohaterowie danej sceny, co robią, gdzie się znajdują, w jakim czasie wydarza się dany epizod itp. Drudzy – teologowie z Aleksandrii (Klemens, Orygenes, Atanazy, Ewagriusz, Cyryl) – poszukiwali głębszego sensu każdej opowieści ewangelicznej, odczytując ją w sposób *alegoryczny*. Pod zewnętrzną warstwą tekstu dostrzegali ukryte, duchowe, istotne znaczenia. I tak rozmnożenie chleba było dla nich znakiem Eucharystii; uzdrowienie niewidomego – zapowiedzią przejrzenia dzięki łasce wewnętrznego spojrzenia wiary; kobieta z Samarii – symbolem ludzkiej duszy, zatopionej w doczesnych przyjemnościach, „poślubionej” pięciu zmysłom; studnia, przy której siedziała – obrazem głębi życia duchowego, do której Jezus zaprasza każdego, niezależnie od dotychczasowego *curriculum vitae*. Żaden szczegół nie był bez znaczenia, nawet pozostawiony dzban – symbol wielkiej „pojemności duchowej” owej kobiety, jak i każdej ludzkiej duszy, której nic, z wyjątkiem prawdziwego Oblubieńca, wypełnić nie może. Jak pisał jeden z najwybitniejszych przedstawicieli szkoły aleksandryjskiej:

Każda modlitwa, która ma za przedmiot dobra duchowe i mistyczne, zawsze zanoszona jest tylko przez tych, którzy przedkładają duchowy sens Pisma Świętego nad dobra, którym oferuje modlącym się sama litera.

(Orygenes, *O modlitwie* 13, 4)

Oba sposoby interpretacji Pisma Świętego okazują się dziś istotne, wręcz konieczne do jego właściwego zrozumienia. Pozwalają nam zanurzyć się także w modlitwie Jezusa opisanej tu i ówdzie przez Jego uczniów. Z pomocą Ducha Świętego doprowadzają nas do pełnej prawdy o tym najpiękniejszym, najwznioślejszym *rendez-vous* w dziejach świata.

Modlitwa Jezusa na ziemi skupia jak w soczewce to, co zawsze dzieje się między Ojcem i Synem w łonie Trójcy Świętej. Jest ludzkim wglądem w wewnętrzne życia Boga. W niej Obaj są razem. Zjednoczeni w miłości Ducha Świętego. Są jednym Bogiem w trzech Osobach. Wzajemnym obdarowywaniem się sobą w miłości. Dlatego tak ważne jest jej śledzenie, medytowanie, podglądanie...

Pisząc powyższe słowa, zadrżałem. Kimże jestem, bym mógł porywać się na opisywanie tej najwzniolejszej i niewyrażalnej rzeczywistości, przed którą nawet aniołowie zakrywają twarz? Tego, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało i nie zdoła nigdy pojąć? Czy można mieć o tym w ogóle jakiegokolwiek pojęcie? Wszak to domena samego Boga, sanktuarium Jego wewnętrznego życia! Czy ktokolwiek może tam wejść?... To tak, jakby ktoś usiłował przy pomocy „szkiełka i oka” badać przepływ miłości, który zachodzi między Ojcem i Synem w trakcie ich spotkania. Czyż nie byłby to największy nietakt? Świętokradztwo, i to w najbardziej niepożądanym momencie? Brak wychowania, prostactwo, wtargnięcie w najczystszą „przestrzeń” bez głębokości i szerokości, bez wysokości

i długości? W przestrzeń, która rozciąga się w każdym kierunku w nieskończoność, gdyż jest święta i doskonała. Jaki śmiałek-intruz odważyłby się na coś podobnego? *Jakim prawem porywam się na opisywanie Boga?*... Może lepiej odłożyć pióro i wycofać się cichaczem, zamknawszy drzwi. Nie przerywać tego najbardziej intymnego dialogu, w którym Ojciec i Syn jednoczą się ze sobą tak ściśle, iż stają się jednym Duchem...

A jednak... Ty i ja jesteśmy zaproszeni, by wejść. Choć umysł wzdraga się przed tym, intuicja podpowiada, że nie można uciekać i milczeć. Każdy człowiek ma swoje źródło właśnie tu – stąd wypłynął i tutaj kiedyś wróci. Tu, w łonie, w którym Ojciec rodzi swego Syna, Bóg będzie kiedyś wszystkim we wszystkich. Jezus zaś przyszedł na ziemię właśnie po to, by nas doprowadzić do tego miejsca. Niczego bardziej nie pragnie...

Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowalesz Mnie przed założeniem świata. Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowalesz, w nich była i Ja w nich.

(J 17, 24. 26)

On sam otwiera drzwi, byś modlił się z Nim w ukryciu. A Ojciec, który widzi w ukryciu, da się tobie (por. Mt 6, 6). Całkowicie... Da ci się poznać, obejmie cię i wciągnie w wir nieskończonej miłości, która jednoczy Go odwiecznie z Synem. Zostaniesz przeniknięty na wskroś Jego Duchem, stając się z Nim jedno – o wiele ściślej niż dwoje małżonków w akcie miłości. W pełni, bez żadnego

braku. To tam właśnie jest NIEBO. Do tego miejsca zdążamy razem. I każdy, kto kiedykolwiek pojawił się na świecie. Czyż zatem nie warto?... A nawet nie *trzeba* koniecznie odpowiedzieć *Fiat* – jak Maria – i wejść do środka? Tam nikt nie patrzy na nasze zabłocone buty, ręce czy serce. Sam Jezus przepasuje się i obmywa nasze ciała i dusze. Przyobleka w godową szatę, na palec wkłada pierścień, na nogi – sandały. Tak obmytych i przystrojonych przedstawia Ojcu, my zaś wpadamy w Jego ramiona. Na zawsze... I ze zdziwieniem odkrywamy, że nie jesteśmy tu sami. Że w tym uścisku zawarte są niezliczone rzesze naszych braci i sióstr, którzy żyli przed nami i po nas. Znani i nieznani. Wszyscy odziani w białe szaty, a w rękach ich palmy. Śpiewają nową pieśń Bogu i Barankowi. Tam nie ma ni płaczu, ni wzdychania, jest tylko szczęście; tylko zjednoczenie w miłości. Wszystko jest doskonałe i czyste. Śnieżnobiałe. To Nowe Jeruzalem...

Wyruszymy więc w drogę. Chodźmy za Nim na pustynię, w góry, do synagogi i Getsemani. By patrzeć i wyciągać wnioski. Pismo Święte to nie tylko najlepszy podręcznik modlitwy, ale to *sam Jezus* nieustannie uwielbiający i wślawiający Ojca. On – uosobiony prototyp modlitwy, którą mamy się stać. W pierwszej części przyjrzymy się Jego modlitwie ogólnie, niejako z boku. W drugiej – razem z Nim odmówimy „Ojcie nasz”. W trzeciej – przeanalizujemy trzy modlitwy Jezusa: na górze Tabor, w Ogrodzie Oliwnym i w Wieczerniku (modlitwa arcykapłańska). Na koniec dołączymy do kobiet zmierzających do pustego grobu, by osobiście podjąć modlitwę w duchu Ewangelii.

Chodźcie, wstąpmy na górę Pańską, do domu Boga
Jakubowego,
niech nas nauczy dróg swoich, byśmy chodzili
Jego ścieżkami.
Bo z Syjonu wyjdzie nauka i słowo Pańskie
z Jeruzalem.

(Mi 4, 2)